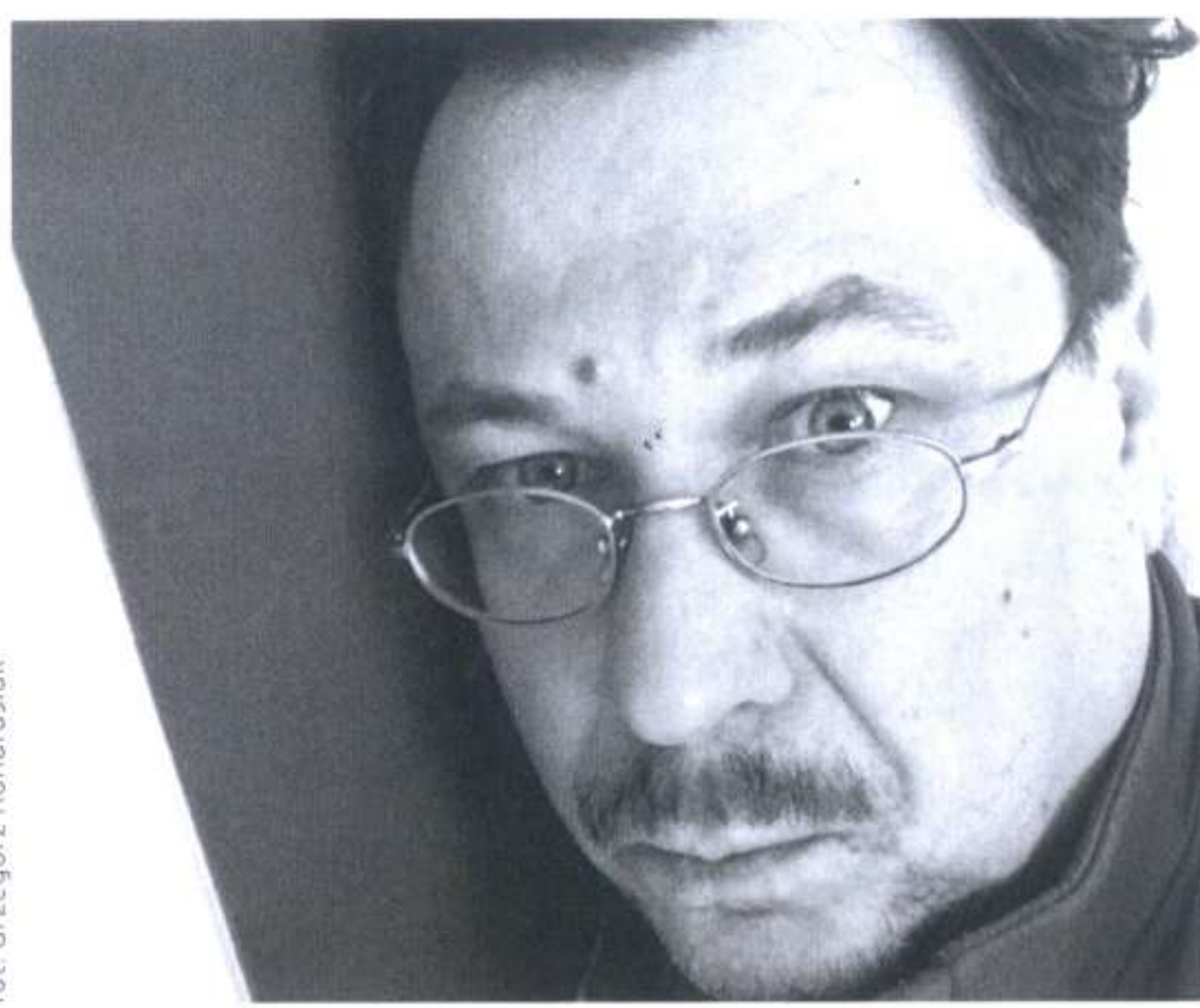




fot. Grzegorz Kondrasiuk

DROGA RODOWICZA

AUTOR: GRZEGORZ KONDRASIUK

Rodowicz – teatr – droga pod redakcją Dariusza Kosińskiego (czy można poprosić wydawnictwo Żywość o zmianę tytułu?) to wartka, potoczna opowieść (ponad siedemset stron!), z odnogami-dygresjami, ze wszystkimi wadami i zaletami pamiętnika, i to pamiętnika mówionego. Nie ma dobrego klucza do lektury tej drogi Rodowicza, jest cały pęk kluczy. Nitka żydowska, niepodległościowe, patriotyczne, AK-owskie korzenie („Anoda”), warszawska inteligencja, następnie dość niefrasobliwe początki polskiej terapii uzależnień, Grotowski w okresie parateatralnym i na emigracji, wreszcie Gardzienice, gardzienicka akademicka, a potem – Chorea... Taka to, nieprosta, polska biografia. Właściwie należałoby ją ominąć, nie przyjąć do wiadomości – tak jak nie przyjęły się propozycje kontrkultury dotyczące organizacji społeczeństw, no i kontrkulturowe pomysły na teatr. W 2023 czyta się opowieści Tomka Rodowicza nie tylko historycznoteatralnie (niestety!), ale też jako przewodnik po egzotycznym świecie opartym na przeświadczeniu, że świat można przeobrazić. Więcej nawet – podczas lektury udziela się niepoprawny optymizm tytułowego bohatera. Co prawda w kwestii przeobrażania świata, po pół wieku nieustannych wysiłków, nieco zrewidował on ten pogląd, dodając korektę: „Świat, TEN NAJBLIŻSZY, WOKÓŁ MNIE, można przeobrazić”...

Najwięcej zaciekawienia wzbudzają zapewne wątki gardzienickie, i to nie tylko dlatego, że książka dotyka najświeższej sprawy, oskarżeń

o wieloletni mobbing, przemoc fizyczną i psychiczną stosowaną przez Włodzimierza Staniewskiego. Rodowicz nie udziela tu prostych odpowiedzi, kto ciekaw, niech sprawdzi. Daje też opis całej formacji mistrzów teatru katartycznego – podejmując próbę podsumowania, po latach, z oddalenia. Widzi ją jako kontinuum, wywiedzione od Grotowskiego. Co prawda Kosiński nie dociska zbyt mocno swojego interlokutora w miejscach najbardziej kompromitujących Grota, ale o wielu kwestiach dociekliwy, sofistyczny Rodowicz mówi sam – na przykład o głęboko przemyślanej, konformistycznej postawie, i o ogromnym, organicznym wręcz lęku wobec Rosji. „Mistrzem dla mnie Grotowski nie był, tylko stawał się nim, gdy wyznaczał nowe kierunki działań, a także gdy przeprowadzał analizę pracy. I okazywało się, że widział i nazywał rzeczy, o których nie miałem pojęcia, i było to piekielnie precyzyjne, i w dodatku się kompletnie zgadzało. [...] Czy był przemocowy? W czasach, gdy go znałem, bywał bezwzględny, ostry, upierdliwy, uparty i piekielnie wymagający, ale nigdy przemocowy”. I dalej: „Dewaluacja relacji mistrz – uczeń polega na tym, że potrzebujemy wszystkich mistrzów równo wdeptać w ziemię, bo niszczenie autorytetów jest modną, obowiązującą dziś opcją, częścią naszej obecnej kultury”.

Dużą zasługą dla nauki zwanej historią teatru oddaje Rodowicz, gdy wiarygodnie zadaje kłam bajdurzeniom Staniewskiego o całkowitej autonomii w stosunku do największego ze swoich nauczycieli. Nie znajdziecie Państwo trafniejszego zdania na ten temat w całej pogardzienickiej bibliotece niż to ze strony 262: „Wszyscy stęsknieni za teatrem, który Grotowski już dawno odrzucił, entuzjastycznie wspierali jego ucznia”. Natomiast problemem Staniewskiego, co się pojawia w książce powtórzone chyba kilkanaście razy, była pycha: zjadło go nadmiernie rozrośnięte ego, co przełożyło się na unicestwienie relacji w zespole – a w rezultacie na znaczące obniżenie lotów. Natomiast odejście, czy też stopniowe odchodzenie z Gardzienic Rodowicza, jednego ze współtwórców – wbrew temu, co twierdzi w książce – nie odbyło się w dyskretności. W środowiskowej opinii był to początek końca tych wielkich, niesamowitych Gardzienic. Oglądałem to z bliska, i z każdym spektaklem było coraz bardziej dotkliwe, choć jeszcze, na koniec, *Ifigenia w A...* zadziałała impetem wywodzącym się z *Metamorfóz*. Z oddalenia widać, jak mocny to był impuls, silny błysk gasnącej gwiazdy.

Obaj twórcy temu bardzo się starają (jak widać, nie do końca skutecznie), żeby nie była to książka wyłącznie o Gardzienicach, i żeby wątki sensacyjne i osobiste nie przysłoniły esencjonalnych rozpoznań „teatru poza teatrem”. Jest w niej ogromnie wiele ważnych zdań, jest przekaz Tomasza o korzeniach, o rozumieniu pedagogiki teatralnej, jest piękna opowieść o ukochanym dziecku, łódzkiej Chorei, jest najśmieszniejsza, jaką znam, wściekle autoironiczna i tragicomiczna przypowieść o młodych zapaleńcach i ich poszukiwaniu wędrujących reniferów – która w literaturze przedmiotu znana jest pod szumną nazwą Ekspedycji Lapońskiej. Pozostaje jednak ważne, niepostawione wprost pytanie – na które książka nie odpowiada. Czy jakkolwiek przyszłość mają teatry autorskie, pozostałe po kontrkulturowych latach heroicznych? Czy czeka je deklasacja, likwidacja albo zmuzealnienie? ■